



HENRYK RZEWUSKI

---

**Pan Ryś**

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

HENRYK RZEWUSKI

PAMIĄTKI SOPLICY<sup>1</sup>

## Pan Rys

W naszej niegdys Polsce, jak wszędzie, ale szczególnie u nas, fortuna się na kole toczyła<sup>2</sup>: raz była na wierzchu, raz na spodzie; aby nikt się nie pysznił ani rozpaczał. Zdaje mi się, że Pan Bóg tak przykazał i że to powinno być wszędzie. Stąd wedle mizernego mojego pojęcia, nie chwali się owym narodom, niby od naszego kształtowniejszym, gdzie tak prawodawstwo urządzone, ażeby magnat nie obawiał się utraty kiedykolwiek swego magnactwa, a chudy pacholek nigdy się nie cieszył nadzieją wyniesienia się na magnata. Gdyż pierwszy ma obwarowaną ordynacją, którą po nim starszy syn odziedzicza, a młodszy na okruszynach ojcowizny zmuszeni poprzestać, albo do stanu duchownego bez istotnego powołania wstępują, albo idą do wojska, uciekając od stanu małżeńskiego, bo wedle ich wyobrażeń, ani żony utrzymać, ani dziatwy<sup>3</sup> wychować stosownie do swego rodu nie mogą; a uboga szlachta choć równa w zacności, ale niepoparta naczelnictwem możnego ordynata; wstydząc się rzemiosła i kupieckich frymarceń<sup>4</sup>, cierpi niedostatek obok stanów podlejszych, zacierających ją ciągle wzrastającymi<sup>5</sup> bogactwami. U nas, jako nieraz patrzyło się na potomka magnatów zmuszonego ubóstwem cudzy a służebny chleb spożywać; tak też i chudy pacholek, bywało, na magnata wychodzi i order dostaje, i do krzesła się dochrapie, i z mitrami<sup>6</sup> się kolligaci. Bo jak powieje wiatr szczęścia na polskiego szlachcica, Bóg wie, gdzie się on zatrzyma; potem wzbiwszy się w górę ród jego czasem podupadnie, a podupadłego magnata potomek znowu się podniesie: i tak ciągle szło u nas, by nikt w szczęściu nie śmiał pomiatać tymi, co mniej pomyslną dolę mieli. U nas jak wszędzie niewiele było znacznych; ale u nas jednych wszyscy byli zacni. Stąd kiedy minister czy senator swojego szlachetnego sługę lub okolicznego szlachcica nazywał bratem, ten czuł dobrze, że to nie było zwrotką obłudnej grzeczności, ale wyznaniem rzetelnej prawdy. Szeroko o tem<sup>7</sup> bym mówił; ale na co się to przyda! Wszystko już się skończyło. A zresztą choćbym się rozszerzył, czy mnie zrozumieją? Teraźniejszy świat czegoś niby chce, do czegoś dąży; ale sam nie wie do czego i dojdzie tam, gdzie się nie spodziewa. Ale porzućmy o tem: nie jestem prorokiem, by rozprawiać o przyszłości, a wolę o tem pisać, na co patrzyłem.

Moi równiennicy, których już niewiele, pamiętają jeszcze w Nieświeżu<sup>8</sup> sławnego organistę Rysia; ba, po dziś dzień w kościele Świętego Krzyża co niedziela i święto dają się słyszeć organy jego roboty. Nazywano go ordynatem nieświeskim, bo on był piątym czy szóstym, syn po ojcu, organistą farnego kościoła<sup>9</sup>, a ta jego funkcja niezgorszym kawałkiem chleba była uposażona. Miał i półwłoczę ornego gruntu, i piękną łąkę, i sad

<sup>1</sup>*Pamiętki Soplicy* — pierwotny tytuł brzmiał: *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*fortuna kołem się toczy* (przysł.) — nagle zmiana losu na szczęśliwy bądź nieszczęśliwy. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*dziatwa* — dzieci. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*frymarczyć* — handlować. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*wzrastającymi* — daw. forma N. i Msc. Im przymiotników i imiesłowów przym. r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: *wzrastającymi*. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*mitra* — nakrycie głowy dostojnika kościelnego. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*tem* — daw. forma N. i Msc. zaimków r.n.; dziś tożsama z r.m.: *tym*. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*Nieśwież* — miasto na Białorusi, niegdys rezydencja polskiej magnaterii. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*kościół farny* — w średniowieczu kościół parafialny. [przypis edytorski]

przy porządnym dworku, i trzysta tynfów, które wedle fundacyi corocznie od kahału<sup>10</sup> nieświeskiego pobierał. A kołedy? Wszakże opłatki, co pod koniec adwentu rozwoził po rodzinie książęcej, zaczynając od Nieświeża, a kończąc na Kojdanowie<sup>11</sup>, za nie lada folwarczek stać by mogły. Ekspensy<sup>12</sup> prawie żadnej, bo w domu organista żył sobie zwyczajnie jak służka kościelny: to się zjadło, co się na gruncie urodziło; a choćby urodzaj chybił, od czegoż parafianie? Synowi sam dyrektował: jeżeli miał jaki wydatek, to jedynie na utrzymanie galowego ubioru, który w dni świąteczne wdziewał, bo co dzień i w domu chodził sobie w szaraczkowej opończy<sup>13</sup> jak okoliczny szlachcic. Ale na jego galową suknię warto było popatrzeć, kiedy na szarym końcu za stołem księcia hetmana w niej zasiadał, ile razy wypadła jaka uroczystość czy kościelna, czy familijna. Kontusz<sup>14</sup> z aksamitu czarnego, żupan<sup>15</sup> atlasowy tejże barwy, pas sakiewny srebrny, a na tym wszystkim<sup>16</sup> z czarnej krepy krótki płaszcz na kształt paliuszu<sup>17</sup> i doktoratka; bo gdy organisci jako ludzie kościelni nie noszą szabli, płaszcz krepowy i doktoratka<sup>18</sup> były dla nich oznaką dystynkcji. Książę hetman go lubił, a szczególnie brat jego, książę chorąży, który sam niezgorzej grywał na organach i niemi<sup>19</sup> często się bawił, chwając Boga w swojej kojdanowskiej kaplicy. Ten zawsze nazywał go, żartując, swoim kolegą. A trzeba wiedzieć, że Rysiowie byli z dobrego rodu, nawet tym samym herbem pieczętowali się co i Pocije. Że o tem dobrze wiedział nasz Ryś i umiał to cenić, więc czy u książąt paradnie występował, czy w kościele Panu Bogu śpiewał w wtórem, czy koło gospodarstwa się krzątał, zgoła czy w aksamicie czy w szaraczku, zawsze tak się nosił, by choć trochę przynajmniej dawały się widzieć karmazynowe hajdawery<sup>20</sup>. A miał swoje koncepta, któremi<sup>21</sup> i za uczonego, i za krotofilnego<sup>22</sup> uchodził; jakoż nie bez tego, żeby odbywszy organistowskie wychowanie, nie był więcej z książkami obeznany niż ludzie światowi. Razu jednego, kiedy JW. Rejten, podkomorzy nowogródzki, zjechał do Nieświeża dla rozgraniczenia Rudawki, majątku jezuickiego z ordynacją, do której sprawy wchodził i Ryś, bo właśnie jego łąka była na samem<sup>23</sup> pograniczu, kilkanaście osób obiadowało u JW. podkomorzego w polowej karczmie, gdzie był założył swoją jurysdykcją<sup>24</sup>. Ponieważ gospodarz kazał sobie służyć i Rysiowi, siedział on za stołem z innymi, nie omieszkawszy przywdziać swojej doktoratki. Gdy więc jak to zwykle biesiadując, a zwłaszcza po prawniczych mozołach, szukano w dyskursie rozrywki, jakoś zapytał podkomorzy, skąd to, że Wielkanoc raz tego dnia, raz owego, nie tak jak Boże Narodzenie, co regularnie na dzień 25 grudnia przypada. Wszyscy przytomni brali to na rozum, a żaden nie umiał objaśnić, nawet umocowany oo jezuitów, lubo obcując często ze swoimi pryncypalami<sup>25</sup>, mógł więcej niż inni znać kalendarzowe statuty. Kiedy tak wszyscy w rozumowaniach się plątali, spostrzegł podkomorzy, że Ryś, śmiejąc się, ramionami wruszał; ku niemu więc obrócił mowę: „A cóż to, szukamy, jak widzę, niedźwiedzia poza lasem. To waścina rzecz, panie organisto, bo księdza nie masz między nami. Wolałbyś nas oświecić niż ramionami ruszać jak półmędek między żakami”. „*Nemo sapiens nisi patiens*<sup>26</sup>, JW. panie — odpowiedział Ryś, powstawszy i nisko się skłoniwszy. — Dwa lata trzeba chodzić na teologią, żeby pojąć, co to jest kalendarz i to jeszcze daj Boże”. „Chociaż my teologii nie umiemy, czemuż po ciwuńsku<sup>27</sup> nie masz nam rzeczy

Uczta

Mądrość

<sup>10</sup>kabał (z hebr. *kehillah*) — żydowska gmina zajmująca się m.in. religią, pomocą społeczną i sądownictwem. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Kojdanów — dzisiejszy Dzierżyńsk na Białorusi. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>ekspens (starop.) — wydatek, koszt. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>opończy — płaszcz z kapturem używany jako strój podróży. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>kontusz — odświętny męski płaszcz. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>żupan — męska suknia z długimi rękawami w żywym kolorze, zapinana na rząd guzików. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>wszystkiem — daw. forma N. i Msc. przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: wszystkim. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>palusz — płaszcz noszony przez katolickie duchowieństwo. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>doktoratka — biret. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>niemi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: nimi. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>hajdawery — szerokie, obszerne spodnie. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>któremi — daw. forma N. i Msc. Im zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: którymi. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>krotofilny (starop.) — zabawny. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>samem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: samym. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>jurysdykcja — prawo do rozstrzygnięcia sporu. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>pryncypał — zwierchnik. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>nemo sapiens nisi patiens (łac. przysł.) — nie jest mądry, kto nie jest cierpliwy. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>po ciwuńsku — po prostu, na chłopski rozum; *ciwun*: karbowy. [przypis edytorski]

tłumaczyć. Czy to raz nam wypada mówić babie o prawach, kiedy ma proceder, a choć w palestrze nie była, jakoś umiemy robić je dostępnymi<sup>28</sup> do jej mózgowicy. Bo kto co sam zna tak, jak potrzeba, ten łatwo objaśni nieświadomych”. „Kiedy wola JW. pana, to więc wyluszczyć moją rzecz. Kalendarz przepisuje dla pożytku ziemi to, co Pan Bóg napisał na niebie; bo każda gwiazda jest literą. Podczas oktawy przesilenia dnia z nocą kanonicy katedralni wraz z jaśnie oświeconym pasterzem czytają na niebie, a co wyczytają to i zapisują: z tego kalendarz i rubrycele<sup>29</sup>, z tego kantyczki<sup>30</sup>. Bo wszystko w kościele bożym nakręcone jak godzinnik: kanonicy piszą, plebani czytają, organiści śpiewają i grają, wierni wtórują; a tak wszystko się obraca na chwałę bożą i pożytek ludzki”. „Daj go katu — odpowiedział podkomorzy — wielki z Waści mędrzec, jak widzę, panie organisto. Z tem wszystkim winszuję temu, kto waści zrozumie, a jeszcze więcej temu, kto z tak licznem<sup>31</sup> abecadłem tyle się obezna, iż się w czytaniu nie pomyli”. „I bardzo się myślą, JW. panie. Bazylianie na przykład, że nie tak umieją czytać jak nasi, toteż kalendarz Rusinów nicpo-tem. Albo naszym nawet nie potrafią się, że nie wyczytawszy jak się należy niebieskiego pisma, obiecują na dzień ten lub owy pogodę, a tymczasem deszcz jakby na złość. Na co daleko szukać: terażniejszego roku, jak zapewniał kalendarz wileński, gryka<sup>32</sup> miała nam urodzić, a posucha tak ją wysmałiła, że onegdaj na kiermaszu w Stołowiczach<sup>33</sup> ośminę<sup>34</sup> po trzy tyńfy<sup>35</sup> płacono. A to wszystko dlatego, że książę biskup wileński pojechał do Rzymu *ad limina Apostolorum*<sup>36</sup>, a kanonicy bez pasterza lada po jakimu czytali”.

Pan Podkomorzy na takowe objaśnienie parsknął od śmiechu, bo był sam uczony; ale niejednemu musiał się klin w głowę zabić i ta dykteryjka<sup>37</sup> o Rysiu długo powtarzała się na dworze nieświeskim. Dość, że organista Ryś, dudlając po klawiszach, a jeżdżąc po kolędach, uzbierał sobie kilkadziesiąt tysięcy, które spadły na jego syna; ale ten odstąpił ojcowskiej spuścizny dalszym a ubogim krewnym, gdyż nie dawszy się namówić do rzemiosła ojcowskiego, znalazł dostatki w innym zawodzie, przez co organy nieświeskie blisko od półtora lat dziedzicznie należące do Rysiów wyszły z ich domu, a co przewidując stary, mocno się martwił. Trzeba wiedzieć, że wszyscy Rysio- wie żenili się zawsze z córkami organistów, a swoje córki za ich synów oddawali, tak iż kiedy naszemu urodził się syn, książę chorąży, co go do chrztu trzymał, przed ceremonią słusznie żartem powiedział: „Ten chłopczyk kantyczkową nutą kwilić będzie, bo z miecza jako i z kądzieli samych tylko organistów w genealogii rachuje”. Ale ten żart w sprawiedliwą wróżbę nie został obrócony. Wszystkie zabiegi ojca, by z syna mieć pomocnika, a kiedyś następcę, na nic się nie przydały. Lubo od piątego roku życia już go zaczął poufalić z organami, lubo przez dwa lata może mu jakie tysiąc batogów sypnął, by napędzić ochoty do muzyki; ani jednej nuty Karolek nauczyć się nie mógł, co tem więcej martwiło ojca, iż go Bóg dalszem<sup>38</sup> potomstwem nie udarował.

Gdy Karolkowi siódmy rok się skończył, Ryś sporządziwszy pozytywek dla księcia chorążego, któremu imię było Karol, pojechał z synkiem do Kojdanowa na sam dzień świętego Karola, by Karolek wręczył go JO. ojcu chrzestnemu, jakoby na wiązanie<sup>39</sup>. Ale księcia w zamku nie zastali, bo ten krył się przed swoimi imiennikami w Starczycy, gdzie miał domek wiejski, a raczej folwark porządnie zabudowany, gdyż będąc wielce oszczędnym, tych zjazdów u siebie nie lubił. Pojechał więc Ryś do Starczycy, zawsze z synkiem, sam w swoim paradnym ubiorze, a synek z pozytywką w ręku i z pałasikiem u boku. Zajechawszy pod bramę, wysiedli oba<sup>40</sup> z wózka i szli sobie ku folwarkowi. Książę siedział za oknem i patrzył się na dziedziniec. Kiedy chłopczyk za ojcem zbliżał się do ganku, żuraw

<sup>28</sup>*dostępni* — daw. forma N. i Msc. lm przymiotników r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: dostępnymi. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*rubrycela* — rzymskokatolicki kalendarz liturgiczny. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*kantyczka* — pieśń religijna; do kantyczek zalicza się zwł. kolędy i pastoralki. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*licznem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: licznym. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*gryka* — rodzaj rośliny jadalnej. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*Stołowicze* — miasteczko na Białorusi. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*ośmina* — kiedyś: miara pojemności w Rosji. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*tyńf* — daw. 18 groszy. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*ad limina Apostolorum* (łac.) — do progów apostolskich. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*dykteryjka* — anegdota, krótka, żartobliwa opowieść. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*dalszem* — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: dalszym. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*wiązanie* — podarunek imienninowy. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*wysiedli oba* — dziś popr.: wysiedli obaj. [przypis edytorski]

przyłaskawiony, ale nieco napastliwy, zapędził się za nimi; a wtem Karolek, rzuciwszy pozytywek, dobył szabelki i jak palnie żurawia po szyi, powalił go o ziemię. Staremu aż mrowie przeszło po stawach, i nie dziw; bo jeszcze na Litwie taki się nie był narodził, co by nie drzał przed księciem chorążym, nie wyjmując księcia hetmana, lubo ten był jego bratem starszym i latami, i urzędem. Cóż dopiero miał czynić chudy pacholek! Ale książę wyszedł na ganek, za boki trzymając się od śmiechu: „Zucha przywiozłeś do mnie, panie kolego. Dziękuję za pozytywek; ale do niego musisz mi dodać ptaszka, co z nim się stawi. Ja go umieszczę między moimi paziami i posunę go z czasem, że mu nigdy na kęsie chleba nie zabraknie. Sam widzisz, że on nie do klawiszów stworzony”. I tak stary odjechał jeden<sup>41</sup> do nieświeskich organów, a Karolek został na dworze książęcym.

Książę miał czterech paziów, synów majątnych obywateli; ubogie Rysiátko zostało piątym. Tamci od rodziców miewali częsty i suty grosz; a Karolek tylko ubiór z łaski księcia dostając, nie miał ani szeląga<sup>42</sup> przy duszy. Ale wkrótce dał sobie radę, że kiedy niekiedy grosiwo kolegów do jego kieszeni się przenosiło; a to tym sposobem. Książę chorąży po obiedzie nieco podochocony, miał zwyczaj parę godzin przesypiać, a paziowie w przedpokoju pilnując go, grywali sobie w halbecwelfa, żeby im czas schodził. Jakże Karolkowi z nimi grać bez pieniędzy? Otóż taką grę pustaki wymyślili. Paź stawi na przeciwko Karolka pięć, dziesięć, czy tam wiele tyńfów: kiedy Karolek wygra, pieniądze jego; kiedy skrewi, musi księcia pjanego i sennego kartą po nosie uderzyć tyle razy, ile tyńfów szło na kartę. Czas niejaki mu się udawało; ale jednego razu, gdy książę uderzony przebudził się, sądny dzień zrobił się w Kojdanowie. „Kto ciebie, hultaju, do takiej zabawy namówił?” — zapytał książę Karolka. „Ja sam siebie namówił” — odpowiedział chłopiec, nie zmieszawszy się. „Kiedy mnie tak zuchwale odpowiadasz, obaczymy, czyje będzie na wierzchu” — i natychmiast kazał mu pięćset łóz<sup>43</sup> odliczyć, bo wiadome były porcyje księcia chorążego. Prawdziwie rysią miał naturę Karolek, że nie skonał z bólu, ale tak się zaciął, że ani jęknął. Książę, co był świadkiem egzekucyi, lubo z przyrodzenia twardego serca, powiedział: „Jednak to niepospolite chłopię” — a po skończonej kaźni zapytał go niby łagodniej, chociaż taka łagodność u innego uchodziłaby za największe uniesienie: „Z jakiego powodu, łotrze, śmiałeś twojego pana znieważać?”. Ten mu na to: „Cóż miałem robić z biedy: wszyscy paziowie mają pieniądze, a ja, będąc chrzestnym synem księcia pana, od czterech lat co mu służę wiernie, jeszcze szeląga nie dostałem”. Książę natychmiast darował mu pięćset tyńfów, właśnie tyle, ile łóz dostał, i postąpił go na pokojowego z oznaczeniem trzechset tyńfów rocznej laffy<sup>44</sup>, by swój nos nadal od szczonek ochronić.

Jak wyrósł Ryś, został dworzaninem i coraz więcej wzmagał się w łaski swojego pana dla wierności, odwagi, a szczególnie siły: bo podkowy łamał jak trzcinę, a szablą tak robił, że chyba jeden Wołodkowicz mógłby mu dotrzymać. Pojedyńki miewał częste, bo był zuchwały. Będąc dworzaninem księcia chorążego, gdy młody książę Karol Radziwiłł, później wojewoda wileński, a wówczas miecznik litewski, przy kielichu powiedział mu: „Panie kochanku, pókiś przy ojcu siedział, nazywano ciebie Rysiem, ale odkąd przyłaskawiono na dworze mego stryja, powinienes nazywać się Kotem, bo kot jest ryś swojski”. — Tak się Ryś oburzył, że ani go zastanowiło, iż sprawa była z synowcem i spadkobiercą jego pana. Wręcz mu powiedział: „Ja nie waszej ks. mości chleb jem, ale jego stryja; a moja służba nie rozciąga się do tego, bym od całego domu mego pana miał przegryzki znosić. Ja taki szlachcic jak i książę; a że mój ojciec głośniej Pana Boga chwali, książę przeto nie masz prawa przekręcać mego nazwiska, ile żeś mi go nie dał: i proszę natychmiast ze mną się rozprawić”. A książę, lubo przed Bogiem i ludźmi mógłby się wymówić z nieprzyjęcia wyzwania od dworzanina swojego stryja, jednak że sam był tęgim do korda, rad będąc spróbować się z graczem, za jakiego uchodził Ryś, ile że go miał za dobrego szlachcica, pomimo perswazji swoich sług i przyjaciół, dotrzymał placu z niemalą szkodą swojego zdrowia, bo takie cięcie dostał wyżej łokcia, że kilka niedziel z izby nie wychodził. Książę hetman, chociaż srogim był dla syna, tyle to uczuł, że pojechał do Kojdanowa skarżyć się przed bratem, iż jego dworzanin syna mu okaleczył. Jeno książę chorąży mu odpowiedział: „Niech książę brat da temu pokój. Nasz miecznik tak mi jest

<sup>41</sup>jeden — tu: sam. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>szeląg — daw. polska moneta, odpowiednik jednej trzeciej grosza. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>łoz — odmiana wierzby; tu: różga wierzbowa. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>laffi — lafa; żold. [przypis edytorski]

miły jak samemu księciu; bo nie mając dzieci, mam go za syna i dla niego pracuję. Ale sam się żalisz, że jest niespokojnego umysłu: więc jak raz i drugi oberwie za swoje, to może się opamięta. Na koniec za co mam karać Rysia, kiedy urodziwszy się szlachcicem, postąpił po szlachecku?”. — I tak ta burda nie zaszkodziła Rysiowi, nawet na przyszłość; bo jak książę Karol odziedziczył Nieśwież, jedną z pierwszych jego czynności było posłać jemu mundur albeński, a po śmierci stryja przywiązał go ściśle do swej osoby. Wkrótce po tym pojedynku książę chorąży jakby dla okazania, iż przeciw niemu sierzdystości w sercu nie miał, wypuścił mu dożywociem Wilczyznę, wioseczkę niewielką o pół mili od Kojdanowa, ale z dobrymi gruntami. Ta wspaniałość księcia wydawała się tym dziwniejszą, że ludzie z większymi i dawniejszymi zasługami nic u niego wskórać nie mogli, gdyż on był z małej liczby Radziwiłłów, co tylko o sobie pamiętali.

Ryś bynajmniej nie poprzestawał na dochodach swego folwarku i znaczne długi porobił, a wszystko na stroje: bo niczego nie oszczędzał na przyozdobienie swojej osoby. I była tego warta: kiedym go poznał, to już był niemłodym, a jednak jeszcze tak pięknym, że nie można się było na niego napatrzeć. Toteż, sam wiedząc o tym, lubił ozdobić się pokazywać. Ledwo nie co dzień co innego było na nim. Nikt ani tak litych pasów, ani tak kosztownych spinek, ani tak pięknych aksamitów i lam nie miał; a wszystko z dziwnym smakiem umiał zastosować. Nadzwyczajne przy tym miał szczęście do ludzi: zawsze będąc w potrzebie, ustawicznie prosił o pożyczkę pieniędzy i zawsze ich dostawał; bo każdy jakby oczarowany prośbą dawał, nie pytając o ewikcję<sup>45</sup>. Co większa, choć ledwo dwudziesty czwarty rok mu się kończył, choć żadnego, by najmniejszego urzędnika nie miał w swojej koligacji, choć morga<sup>46</sup> ziemi dziedzicznej nie posiadał, a miał długów więcej niż włosów na głowie, przecie został obrany deputatem z województwa mińskiego na trybunał litewski pod laską księcia Karola Radziwiłła, właśnie jakby się urodził książęciem lub jaśnie wielmożnego synem. A choć w urzędowaniu więcej pilnował tańców niż dokumentów, ta deputacja była powodem, iż raptownie został możnym.

W Wilnie, gdzie w tym roku agitował się trybunał litewski, bawiła na opiece u stryja panna Kietliczówna, córka owego sławnego facieciarza Kietlicza, który prawie z niczego zacząwszy, ogromny majątek zostawił małoletniej swojej jedynaczce. On to w czasie siedmioletniej wojny więcej miliona zarobił, dostarczając żywność wojsku moskiewskiemu ciągnącemu przez Litwę do Prus. A ta córka była tak dobrze jak zaręczona już panu Łopotowi, któremu szczególnie sprzyjał opiekun panny. Ale jak ją poznał nasz Ryś, wkrótce ją odkochał. I nie dziw; bo pan Łopot acz zacny i godny kawaler, ale jedynie w możnym domu wychowany, był sobie zwyczajnie papinka: wszystkiego się obawiał, lada wietrzyk, bywało, nie wyjdzie na podwórze, jeno z twarzą w pieluchy obwinieją; a kiedy w piątek ryby zje odrobinę, to już nazajutrz kilku doktorów przy łożku. A panna, *hic mulier*<sup>47</sup>; i bekasy<sup>48</sup> w lot biła, i zająca szczywała co koń mógł wyskoczyć; istny dragon w spódnicy, a z tym wszystkim urodziwa. Jakżeby ją było sprząć z panem Łopotem! Ryś z nią to dobrana para; i dlatego też rychło się tak pokochali, że pomimo najpewniejszych nadziei pan Łopot odkosza dostał i wyjechał sobie z Wilna, pomiarkowawszy, że chyba szabłą wypadnie pannę zdobywać, a to z Rysiem była rzecz trochę ryzykowna. Zostawały jakie takie trudności do przełamania ze strony opiekuna; ale gdy mu pan Ryś bąknął, że czy wola stryjowska czy nie, wcześniej lub później panna jego nie ominie, a zatem jeżeli mu będzie nieżyczliwość okazywał, potrafi to odwetować, gdy przyjdzie mówić o rachunkach z opieki, tak pana stryja zbił z tropu, że sam mu został swatem. W istocie odwdziaczył się pan Ryś po ślubie, najdelikatniej asystując żonie w zakwitowaniu opiekuna ze wszystkiego, o co prosił, gdyż i bez tego ledwo nie pańska fortuna dostała się w ich ręce.

Już książę chorąży nie żył, a pan Ryś przeniósł swoją wierność i przywiązanie do księcia hetmana i lubo około dwudziestu folwarków posiadał, nie przestawał siebie liczyć między sługami Radziwiłłowskimi. Tytułowano go strażnikiem mińskim i był powszechnie poważany w całym powiecie, bo był gościnnym i uczynnym, choć zawsze burzliwym. Mając na przykład sprawę z księciem Radziwiłłem żyrmuńskim, starostą lidzkim, gdy umocowa-

Strój

<sup>45</sup>ewikcja — zabezpieczenie nabywcy w trakcie sprzedaży. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>morg — dawna jednostka powierzchni w rolnictwie. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>*hic mulier* (łac. dosł.: ten kobieta) — kobieta despotyczna. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>bekas — gatunek ptaka łownego. [przypis edytorski]

ny księcia w indukcje<sup>49</sup> przed ziemstwem ludzkim uszczypnął go wzmianką o organach nieświeskich, tak się oburzył, iż na ustępie zaczął samemu księciu cierpkie robić wymówki; a kiedy książę ufny w swoje imię wyrzucił mu, że tak długo będąc wykarmiony Radziwiłłowską pieczęcią, nie zachowuje winnego względu dla członka familii, z której powstał, pan Ryś odważył się odpowiedzieć publicznie: „Byłem i jestem sługą Radziwiłłów, ale orłów, a nie kobuzów<sup>50</sup>. Co to książę ze swoją lada jaką mitrą występujesz, jakbyś był co lepszego ode mnie! Radziwiłłów panów to tylko w linii nieświeskiej i trochę w kleckiej znamy; a wy, żyrmuńscy, pokażcie no senatora między wami. Książę chorąży, mój nieboszczyk pan, żadnego z was gołą ręką by nie dotknął, ażeby świerzby nie dostać!” — i podobnymi przygryzkami tak go wziął oprymować, że biedny książę ledwo uciekł.

Z początku miał zwyczaj pan strażnik do korków żony strzelać; ale ona go tego oduczyla, bo trafiła kosa na kamień. Razu jednego, gdy w sypialni, porwawszy za pistolet, zabierał się do korków jejmości, ona, będąc wtedy brzemienną, powiedziała jemu: „Jużem cię kilkakrotnie prosiła, żebyś mnie uwolnił od tych twoich popisów. Idź sobie do masztarni<sup>51</sup> gwoździe kulami zabijać, a moich korków nie psuj”. „Jeszcze ten raz ostatni, kochanko. Pozwól wypróbować moich pistoletów”. Ale ta porwała drugi pistolet na skrzynce leżący i odwiódną kurek: „Słuchaj, Karolku — mówi — jeżeli mnie korek ustrzelisz, to ci natychmiast takim sposobem pas rozwiążę”. Pan strażnik myślał, że żartuje: pa! do pięty jejmościowej i w sam korek trafił; on z pistoletu ubiłby muchę na nosie niedźwiedzia. A jejmość niewiele myśląc, jak da także ognia i rzeczywiście pas mu rozwiązała. Pan strażnik pochwalił zręczność żony i rączki jej ucałował, ale odtąd rozejm zrobił z jej korkami. Tak dobrane małżeństwo nie mogło się nie miłować wzajemnie: ich pożycie nawet za dawnych czasów było do przykładu. Toteż kiedy pani strażnikowa pożegnała męża, powiwszy mu jedyną córeczkę, on ledwo że nie zupełnie rozum utracił z żalu i gdyby nie wielka jego wiara, byłby sobie życie odebrał. Łbem tłukł się o ściany, rady dać sobie nie mógł, więcej roku okrom swojego plebana nikomu się nie dał widzieć, nawet był brodę zapuścił; a tak zaniechał gospodarzę, że gdyby ówcześni służby byli takiego sposobu myślenia jak dzisiejsi, majątek w puch rozbitym by został. Zgoła tak zdziwaczał, że familia nieboszczki już zabierała się do odezwania się względem opieki nad dzieckiem i majątkiem, który był pański, bo już z siebie potężny bez wielkiej pracy sam wzrastał. Na koniec ocknął się pan strażnik ze swojej melancholii. Testament jak się należy sporządził, opiekunem nad sobą i majątkiem dziecka zrobił pana podkomorzego Rejtana, a zostawiając sobie sto tysięcy do wolnego rozporządzenia, sam wstąpił w Wilnie do nowicjatu jezuitów. Tam jak mu ogolili brodę, a wzięli go na refleksję, jakoś się opamiętał; bo największy żal się umityguje przy prawdziwej pobożności i perswazji ludzi roztropnych. Wszakże ja sam więcej jeszcze miałem powodu rozpaczać po mojej Magdusi. Do trzydziestu lat z nią przeżywszy, nie tylko że doświadczałem doli pomyślnej, jak państwo strażnikowstwo przez te lat kilka, co z sobą mieszkali; ale doznałem z nią pospołu<sup>52</sup> i niemalych bied, pokądeśmy do dobrego nie przyszli: a wiadomo, że związki serc więcej się ścisają wspólnictwem niedoli niż pomyślności. Przecież dusza przepelniona goryczą znalazła na koniec tyle siły, aby Bogu ofiarować odebrany pocisk, a tym samym bez jakiejś pociechy nie została odprawiona. Tak i pan Ryś po gwałtownym żalu tyle się opamiętał, iż nawet poznał, że nie był powołany do zakonnego żywota, ale że na świecie wedle woli boskiej miał szukać zbawienia. Jakoż sami ojcowie jezuitów przekonali go, że ani zgromadzenie z niego, ani on z surowej reguły pociechy mieć nie będzie. Bo gdyby tylko w stanie duchownym chrześcijanin mógł być zbawiony, toczy się świat za kilkadziesiąt lat skończył, albo należałoby odrzucić obrządek łaciński i wszystkim uniatami<sup>53</sup> zostać dla zachowania rodu ludzkiego. Ależ znowu, gdyby wtedy bisurmanie<sup>54</sup> napadli, nikt by się od jasyru<sup>55</sup> nie uwolnił. Bo kim tu się bronić, nie mając jeno popów, diaków, popowiczów, ludzi ani z powołania, ani z wychowania niesposobnych do rycerskiego rzemiosła.

<sup>49</sup>indukt — przekierowanie sprawy na drogę sądową. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>kobuz — ptak drapieżny z rodziny sokołów. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>masztarnia — stajnia lub pomieszczenie na sprzęt stajennego. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>pospołu — razem. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>uniaci właśc. unicy — bizantyńscy katolicy. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>bisurmanie (starop.) — muzułmanie. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>jasyr — turecka lub tatarska niewola. [przypis edytorski]

A na koniec kiedy odkąd świat stoi, inaczej się dzieje, więc dowód oczywisty, że wola Pana Boga, aby inaczej się działo. Dość że pan Ryś, że był wspaniałomyślnego animuszu<sup>56</sup>, stu tysiącami nadawszy nowicjat wileński, aby go na świecie modlitwy ojców nie opuszczaly, wrócił sobie zdrów do obszernego majątku, a habit zakonny zawiesiwszy na kołku, *de noviter*<sup>57</sup> wdział kontusz rycerskiego stanu i z dawną wykwintnością w stroju często gościł na dworze nieświeskim, którym już władał książę Karol Radziwiłł, świeżo po śmierci ojca wyniesiony na województwo wileńskie. I tego pana szczególne a spadkowe łaski uzyskał nie tylko przyjemnością obcowania, ale dowodami niepospolitej przychylności. Gdy bowiem wkrótce śmierć króla Sasa nastąpiła, a konfederacja w czasie bezkrólewia zawiązana, karząc księcia Karola za życzliwość dla domu saskiego, odsądziła go od województwa wileńskiego i od wszelkiej własności jako nieprzyjaciela ojczyzny, książę po zagranicznych ziemiach tułając się, nie miał innych dostatków oprócz kosztownych sprzętów wywiezionych naprędce i serc swoich przyjaciół, a te go nie zawiodły; bo każdy wedle swojej możliwości o jego potrzebach pamiętał. Pan Ryś był z liczby tych, co się najszczególniej odznaczyli: on na swoje dobra dwakroć sto tysięcy zaciągnawszy, całkowitą kwotę odesłał księciu do Włoch, chociaż zbyt śliska była nadzieja odebrania kiedykolwiek tej należności. Toteż kiedy rzeczy jakoś się ułożyły, a książę wrócił do obszernego dziedzictwa i do ojczyzny miłszej mu nad wszystkie dziedzictwa, najściślej poufałością wywiązywał się panu Rysiowi z tak sowitych dowodów przyjaźni, bo czymże innym mógł okazać wdzięczność tak możnemu obywatelowi, któremu już wówczas rachowano około dwóchkroć sto tysięcy intraty<sup>58</sup>. Pan strażnik, mając jedynaczkę, a nadto miłując pamięć żony, by w powtórne związki miał się pętać, sprowadził *madame*, chociaż francuskie, ale bardzo roztropne, na nią zdał wychowanie panny strażnikówny, ba, nie tylko wychowanie, ale cały dom; a sam ciągle w Nieświeżu bawił i szczęśliwie trafiwszy na sługi, którym mógł zawierzyć, kiedy niekiedy dojeżdżał do rozmaitych swoich dóbr dla dowiedzenia się naprędce, co się z gospodarką działo. Tak tedy sobie hulał z bandą albeńską, bądź towarzysząc księciu wojewodzie na łowach, bądź tańcząc na często powtarzanych balach zamkowych, bądź wszystkich zadziwiając wykwintnością ubioru. Już za mojej pamięci, bywało, czy na wieczory bachusowe<sup>59</sup>, czy na święty Karol, czy na inne jakie gale, nikt się naprzód dowiedzieć nie może, jak ma pan Ryś wystąpić, a jak wystąpi, zawsze na nim coś nowego i nieprzewidzianego. To dopiero naśladowają go wykwintnisie: bo kto z niego nie brał wzoru, tego nasze szlachcianki i panie nie miały za gustownie odzianego. Zgoła on był twórcą mód nieświeskich. Pinduszki, cośmy wszyscy, zaczynając od samego księcia wojewody, więcej dwóch lat nosili, były jego wymysłem.

Razu jednego z powodu bierzmowania młodego księcia Hieronima, którego książę wojewoda był bratem i opiekunem, gdy miała być uczta z tańcami w Nieświeżu, wszyscy ciekawi byli jak wystąpi Pan Ryś; bo wiadano, że w podobnych okolicznościach umiał zawsze coś wymyślić, a modnisie Nieświeżcy, jako to pan Michał Rejten, pan Leon Borowski, pan Piotr Wiazewicz i inni, starali się mieć to co i on na sobie. Ale starali się na próżno, bo zachowywał sekret najściślej, a nie było sposobu jego szatnego podkupić, raz że był szczerze przywiązany do swego pana, po wtóre że się go obawiał jak ognia. Otóż nie wiem, jakim środkiem ksiądz Krzysztof Szukiewicz, nauczyciel księcia Hieronima, dowiedział się, ale w sam dzień bierzmowania, że pan Ryś miał wystąpić na wieczorne tańce w butach z najpiękniejszego żółtego atlasu, które na sprzączeczce miały być ściśnięte poniżej kolan, aby mu gładko wyglądały spod kusego kontusza. Namówić współzawodników w wykwintności, aby w podobnym obuwii wystąpili, było już za późno, gdyż nie wystarczało czasu na sporządzenie tego stroju; ale ksiądz krotofilny<sup>60</sup> robi mu następną<sup>61</sup> psotę. Między pokojową szlachtą księcia wojewody był pan Tadeusz Scypion ze starożytnego domu, bo aż od dawnych konsulów rzymskich wyprowadzał swoją procedencją, ale tak ubogi, że jego matka żyła na gruncie Nieświeskim z ordynarii, którą jej wyznaczył książę, zawsze protektor podupadłej szlachty. Pan Tadeusz utrzymywał się

Bieda

<sup>56</sup>*animusz* — odwaga, zapał. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*de noviter* (łac.) — na nowo. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*intrata* — zysk. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>*bachusowy* — hulaszcy. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*krotofilny* — żartobliwy, dowcipny. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*następny* — dziś: następujący. [przypis edytorski]



ze szczupłej laffy, co ją jako pokojowy pobierał, a przy tym że miał piękną rękę, iż jego pismo za istny sztych uchodzić mogło, pisze, bywało, supliki<sup>62</sup> do księcia od poddanych bojarów, Żydów i innych podwładnych, z czego także miał siaki taki przychód. Ale grosz grosza nie dopędzał, bo trzeba było co dzień odziewać się przyzwoicie, a ubogą matkę, czym mógł, wspierał. To był całą gębą poczciwy i szlachetny chłopiec. Od kilku miesięcy jednak szły mu interesy pomyslniej, gdy książę, upodobawszy sobie jego pisanie, zlecił mu, aby księcia Hieronima uczył formować charakter; przez co też codzienne miewał stosunki z księdzem Szukiewiczem. Nietrudno było nakłonić do figla dziewiętnastoletniego młodzieńca, zwłaszcza takiego, co w wesołości celował. Z namowy więc księdza, kiedy goście i domownicy zaczęli się zbierać na wieczorne assamble<sup>63</sup>, pan Scypion w przedpokoju między liberyją<sup>64</sup> schowany, z kwaczkiem<sup>65</sup> w rękę i z garnkiem pełnym dziegiem<sup>66</sup> czatował na pana strażnika jak wyżeł na dubelta<sup>67</sup>. Wchodzi nareszcie pan Ryś z miną gęstą, cały lśniący się od złota i szkarlatu; jedna ręka oparta na karabeli w jaszczur oprawnej, druga przy prawym boku pięści kutas od czapki; łeb do góry zadarty. A tu przy podwojach pan Scypion kwaczkiem bryzg! bryzg! po butach, że aż zrobiły się pstrokate. Pan Ryś nie wiedząc, co się z nogami dzieje, dalej sobie do sali tak oświeconej, iż jaśniej było niż wśród dnia, wita się w prawo i w lewo, i nisko skłoniwszy się księciu, dawaj koperczaki<sup>68</sup> stroić do dam, zaczynając od sióstr książęcych. Wtem słyszy wkoło siebie śmiech, nie wie, co to znaczy; aż JW. jenerałowa Morawska, siostra księcia wojewody, do której właśnie się wdzięczzył, odzywa się: „Mój strażniku, co to koło ciebie czuć dziegieć! Czyż tobie na inne perfumy nie wystarczyło?”. — Pan Ryś zmieszał się, spuszcza oczy i jak spojrzy na swoje buty, desperacja! Pobladł ze złości i wstydu, bo o ubiór dbał jak o własną skórę, i tak się zaciął, że słowa jakby skrzeplę z gardła mu wyleźć nie mogły. Na koniec zawołał: „Kto mnie ukrzywdził!”. A tu wszystkim jeszcze większy śmiech; książę aż płakał ze śmiechu, patrząc na niego. Dopiero pan Ryś rozzłościł się bez miary i Bóg pamięta, co wygadawał. „Biada temu — mówił — kto mnie obraził: spod ziemi go wydobędę. Jeżeli to się zatai, to jakem sodalis, choćby cały Nieśwież miał przejść przez moje ręce, z każdym będę się strzelał i rąbał, póki nie trafię na dziegiarza!” — Te i tym podobne niedorzeczności prawił; a im więcej się gniewał, tym więcej się śmiano, że aż zaczął trząść się od stóp do głowy, jakby wpadł w niemoc świętego Wita, i zniknął z sali, zawsze odgrażając się na wszystkich, czym nie tylko nie zmieszał kompanii, owszem w trójnasób jej wesołość powiększył. Ale nazajutrz, jak począł robić kwerendy, już nie wiem jakim sposobem, dowiedział się jednak, że to wszystko było sprawą księdza Szukiewicza i pana Tadeusza Scypiona. Do księdza nie było sposobu czepiać się, bo ksiądz nie dobędzie korda, którego nie nosi, tylko za napaść może wystąpić z kłątwą, od której krzyżową sztuką ani młynkiem się nie zasłonisz; całkowitą więc złość ku panu Tadeuszowi obrócił i na dziędzińcu zamkowym napotkawszy go, w obliczu prawie całego dworu okropne wymówki jął mu robić. Pan Tadeusz z początku przyjął je pokornym sercem i powiedział: „Ja sam to znam, że młodszy starszego, a prosty szlachcic urzędnika, zbytnią konfidencją obrażając, podrzyłem głowę i za to najuniżeniej przepraszam; bo cóż więcej mogę uczynić? Nie jest w mocy mojej cofnąć, co się już wykonało. Odpuśćcie mnie, panie strażniku, swawolę dla miłości Boga; a ja mu uszkodzone buty odsłużę i odmodlę”. — Ale na to pan strażnik zapamiętały: „Mnie nie o buty chodzi, ale o śmiech ludzki, coś na mnie ściągnął. Ja twoich modlitw i posług nie potrzebuję: na twoją skórę mam chrapkę. A że ci jej dotąd nie wytatarowałem, to dziękuj mojemu umiarkowaniu, że pod boki pierwszego senatora naszej prowincji burdy nie chcę robić. Ale życzę ci, gałganie, jak najdłużej trzymać się klamki książęcego dworu i z Nieświeża nie wyjeżdżać; bo dzień, w którym przestaniesz być sługą księcia wojewody, będzie wigilią dnia tego, w którym pięćset łóz

Kłótnia

<sup>62</sup>suplika — skarga lub prośba wyrażona pisemnie. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>assamble — przyjęcie. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>liberia — tu: służba ubrana w liberie. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>kwaczek — kij obwiązany na końcu szmatą. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>dziegieć — ciemnobrazowy płyn o właściwościach bakteriobójczych, wyrabiany przez suchą destylację z kory drzewnej (brzozowej), posiadający charakterystyczny, przykry zapach oraz lepłą konsystencję, trudnozmywalny, używany do celów leczniczych oraz impregnacji materiałów, uszczelniania beczek, klejenia. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>dubelt — ptak łowny zamieszkujący głównie bagna i torfowiska. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>koperczak (starop.) — komplement. [przypis edytorski]

dostaniesz”. — Dopiero Pan Scypion uczuł, że nie cygańska ale stara szlachecka krew po jego żyłach krążyła. „Jak ty śmiesz — odezwał się — batogami straszyc szlachcica, co nie twój chleb je? Że się wzmógł fartuszkowym majątkiem<sup>69</sup>, to myślisz, że tobie wszystko wolno? A przypomnij no sobie, że twój ojciec karbował ci skórę przy swoich organach, kiedy mój był namiestnikiem kawalerii narodowej, gdzie by ciebie i na luzaka nie przyjęto. Otóż żebym dowiódł, że twoje pogrożki lekce sobie ważę, to lubo kawałka chleba nie mam, zaraz księciu panu podziękuję i ciebie zmuszę byś mi stanął, jak przystoi temu, co się mieści w stanie rycerskim. A jeśli mi nie staniem, zaniechawszy ostrzyć zęby na moją sławę; tedy plac ostrzelam, ogłoszę ciebie po całej Litwie za infamisa<sup>70</sup> i choć piechotą od zaścianka do zaścianka chodząc, opowiem szlachcie, że zaufany w pieniądze, co ci Pan Bóg dał, lepszego od siebie szlachcica batogami straszysz, chleb mu odebrawszy: a wszyscy pójdą za mną, bo w mojej osobie całą ubogą szlachtę pokrzywdziłeś!” — Pan Strażnik porwał się i ledwośmy przegrodzili od niego Pana Tadeusza; a ten w istocie poszedł do księcia, tam padłszy mu do nóg, opowiedział całą rzecz i podziękował za służbę, tłumacząc się, że dobra sława, która składa całkowitą jego ojcowiznę, nie pozwala mu służyć księciu, pokąd nie odwetuje<sup>71</sup> swojej krzywdy.

Nietrudno było panu Scypionowi przekonać księcia, tak ćwiczonego w szlacheckich prawidłach. Książę się rozczulił tym uczciwym sposobem myślenia młodzieńca i na dowód, że jego usługi były mu wdzięczne i pożyteczne, najpiękniejsze świadectwo mu podpisał. Kazał potem odliczyć jemu parę tysięcy jako *deservita merces* z zapewnieniem, iż o losie jego matki pamiętać nie przestanie. A choć przyjął na siebie postać, jakby o niczym nie słyszał, jednak panu Michałowi Rejtenowi powiedział: „Powiedz, panie kochanku, panu Karolowi, że wiem o wszystkim i wolałbym, żeby się przeprosili; wszakże jeżeli wola spotkać się po rycersku, niech i tak będzie. Kto chce, niech wojuje orężem, a Panu Bogu zda liczbę, za jaką wojował sprawę: mnie nic do tego; ale kto ukrzywdzi Scypiona na sławie, zapomniawszy o jego szlachectwie, ja to za moją własną krzywdę poczytam, bo sam jestem szlachcicem; a kiedy kto się odgraża do nahajów<sup>72</sup>, dufając, że mocny, to i ja nie słaby!” — Posławszy potem po księdza Szukiewicza, powiedział mu: „Waszeć biedy narobił, Panie kochanku, starajże się to odrobić”.

Perswazyja pana Michała Rejtana, a zapewne i głos sumienia, przekonały pana strażnika, iż zaniechał myśleć o pokrzywdzeniu pana Scypiona; ale z niecierpliwością czekał wyzwania, bo czując się być upokorzonym, okropnie się zawziął. Niedługo czekał. Pan Scypion, udawszy się do pana Borejszy, porucznika chorągwi księcia wojewody, który z jego ojcem kilkanaście lat kolegował, kiedy obaj byli towarzyszami, objaśnił mu wszystko co do najdrobniejszych szczegółów i uprosił go, aby raczył od niego kulkę zanieść panu strażnikowi. Pan porucznik, nie odmawiając tej posługi synowi kolegi, poszedł w poselstwie do pana Rysia; że zaś miał z nim dawną zażyłość, a do tego był człowiekiem dojrzałym, walecznym i w podobnych wypadkach doświadczonym, nie zaniedbał mu przekładać: iżby najwłaściwiej było, żeby pan Scypion, jako już go raz publicznie przeproszał za psotę, tak znowu swe kroki do pojednania powtórzył, do czego ma nadzieję jego nakłonić, byle ze swojej strony pan strażnik dał słowo, że się da przeprosić i wzajemnie przeprosi za nieprzyzwoite wymówki i pogrożki uczynione z mocnego uniesienia, a potem żeby się uścisnęli, nie dopuszczając się wspólnego a ciężkiego grzechu, by za buty, chociaż atlasowe, krew chrześcijańska i szlachecka przelewać się miała. Ale pan strażnik kulę przyjął, a o niczym więcej mówić sobie nie dał. Gdy układali się o czas, miejsce i sposób pojedynku, nadszedł ksiądz Szukiewicz. Pan strażnik powitał go lubo z sercem kwaśnym, jednak z powierzchownością dość uprzejmą; ale skoro ten zaczął perswadować, aby niewinnej swawoli, której sam przyznał się być pierwszą pobudką, nie doprowadzał do następstw krwawych ze zgorszeniem ludzi pobożnych i z obrazą Pana Boga, przerwał mu pan Ryś mowę tymi słowy: „Roboczy z Waszeci człowiek, kiedy co dzień czytając mszę świętą i odmawiając swoje pacierze, a do tego dozierając księcia hetmanowicza, aby się dobrze uczył, a nie swawolił<sup>73</sup> i później mogła mieć z niego pociechę Rzeczpospolita,

<sup>69</sup>fartuszkowy majątek — posąg żony. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>infamis (z łac.) — człowiek bez czci, bez honoru. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>odwetować — dziś: powetować (krzywdę, stratę); wyrównać, wynagrodzić. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>nahaj — skórzany bicz z krótką rączką. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>swawolić — bawić się, używać życia. [przypis edytorski]

jak ją zawsze miała z jego przodków; jeszcze znajdujesz dość czasu, nade mną rozciągając nieproszoną opiekę. Chociaż nie czuję się być winnym zdawać przed wasznością liczbę z moich postępów, jedynie przez grzeczność powiem mu, że mam Scypiona za uczciwego chłopca, choćby dlatego, że mnie wyzwał, tak dalece, że gdybym miał syna, cieszyłbym się widzieć go we wszystkim do niego podobnym. Bo co prawda, to prawda. Tym samym, że mu staję, widać, że go szacuję; ale żebym się oczyścił od pojedynku przeprosinami, tego się nie doczeka. Co się powiedziało, czy to było dobrze czy źle, to do mnie należy: a jako od urodzenia nigdy z bojaźni nie cofnęło się, co się raz wyrzekło; tak też nowego trybu życia nie przyjmę, kiedy wiek nieco czuprynę przyprószył. Zatem mój miły księżu, wracaj do swego brewiarza<sup>74</sup> i nie miej obawy, abym ci przeszkadzał go odmawiać moimi radami”. — „Panie strażniku dobrodzieju, wybaczasz, że się do tego nie przyznaję, bym się w cudzą rzecz wtrącał: bo nie tylko powołanie moje do tego mnie zmusza, ale każdy chrześcijanin winien ująć się za zniewagę praw kościelnych i boskich. Dość pierwszy katechizm otworzyć, żeby znaleźć, jak Pan Bóg uważa mężobójców”. — „Tylko proszę, mój księżu nie uczyć mnie katechizmu. Z łaski Pana Boga i świętej pamięci ojca mojego umiałem, co potrzeba; a więcej roku przesiedziawszy w nowicjacie, może bym dziś jeszcze kogoś nauczył. Wiem, co kapłanowi, a co człowiekowi rycerskiego stanu przystoi. Bić się na wojnie po żołniersku albo w pojedynku po szlachecku to inna; a zdradą kogo kozikiem zakłuć, to znowu inna. Ja dobry katolik, a do tego sodalis<sup>75</sup>, przy łasce Pana Jezusa i Najświętszej Panny, w czym się należy, nie przeszkrobię: wiem, że nie Turczyn, nie Żyd, nie pies się pojedynkuje, jeno chrześcijanin i szlachcic. Zresztą nie ja wyzwalem, ale mnie wyzowano: a zatem ruszaj sobie ze swoimi kazaniami do pana Scypiona. Wszak nie ten, co jest pod kondemnata<sup>76</sup>, z niej kwituje, ale ten, co ją otrzymał. A jeżeli pozwoleń mi się wywzajemnić radą, toć życzę i jemu daj pokój: bo że księżu wojewoda waszci dobrze płaci, to nie na to, byś nas doglądał”. — „Więc pan strażnik kłątwe za nic sobie ważysz? Przecież i dzieci wiedzą, że czy kto ofiaruje, czy przyjmuje wyzwanie, ten pod kłatwą kościelną”. — „To już z nowego bicza trzasnąłeś! Szczęście, żeś nie na półgłówka natrafił. A wiedz o tym, że ja twojej kłatwy się nie obawiam; a co się tyczy kościelnej, z łaski Pana Boga nadto się wywiązałem Kościołowi, by miał mnie od siebie odłączać: bo gdyby waszeć w chleb kościelny opatrzone na tyle tylko, ilem Kościołowi wyświadczył, nie miałbyś już potrzeby bakalarzować. Co się nie mówi, by się chwalić, lub jakby się żałowało tego, co się zrobiło, i owszem, da się jeszcze więcej swojego czasu zrobić; ale dlatego, żeby dowieść, że bredzisz. Na sam nowicjat wileński, skąd wychodzili księża trochę większego zdania niż wasze, sto tysięcy odkazałem i odliczyłem; nie z fartuszkowego majątku, jak śmiał szczebrać ten śmierdziuch Scypion, do którego to nic nie należy (dam ja jemu fartuszkowy majątek), ale z własnej mojej krwawizny. OO. jezuiti mnie nie dadzą zaginać dlatego, iż nie wierzę, że Pan Bóg chce, abym się zbłądził. O to pokój; a niech ksiądz pan, czy pan ksiądz, przyjmując oświadczenie mojej wdzięczności za jego nawiedziny, raczy także przyjąć moją prośbę, by te nawiedziny skrócił, bo nie mam czasu dłużej mu służyć” — I tak księdza odprawił z niczem<sup>77</sup>.

Pojedynek, Religia, Prawo,  
Pieniądz, Ksiądz, Szlachcic

Pan strażnik nie szukał sekundanta<sup>78</sup> na dworze nieświeskim, bo pomiarkował, że żaden z nas nie był rad pomagać przeciw koledze w istocie pokrzywdzonemu, za którym, jak wiedziano, księżu nasz pan się oświadczył. Wezwał więc pana Moniuszkę, majora w pułku wielkiej buławy litewskiej, godnego i zasłużonego męża. Ten z panem Borejszą umówił plac i warunki pojedynku, który się odbył nazajutrz, na obszernym błoniu między Klekiem a Dunajczycami.

Pojedynek

Wielu z nas udało się na to widowisko, ponieważ Pan Tadeusz nas wszystkich zaprosił, byśmy byli świadkami, jak nasz niegdyś kolega umie swojej krzywdy dochodzić, mimo siebie puszczając, iż sprawa była z takim, co miał i lwie serce, i lwią siłę. Wedle umowy mieli walczyć konno, każdy z jednym pistoletem w ręku i z szablą na temblaku. Gdyby ogniste bronie obydwóm spudłowały, szabla miała ostatecznie rzecz całą rozwiązać. Jak

<sup>74</sup>brewiarz — księga liturgiczna do codziennej modlitwy. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>sodalis — członek religijnego bractwa. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>kondemnata — kiedyś w prawie polskim był to zaoczny wyrok skazujący oskarżonego. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>niczem — daw. forma N. i Msc. lp r.n.; dziś tożsama z r.m.: niczym. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>sekundant — pełnomocnik w trakcie pojedynku, wybierany przez każdego z uczestników. [przypis edytorski]

się zjechało, broń ponabijano, a zapaśnicy siedli na koń, jeszcze po raz ostatni usiłowano ich pojednać; ale gdy oba oświadczyli, że przyjechali na plac bitwy, a nie na plac mowy, sekundanci rozstawili ich o pięćdziesiąt kroków. Pan Moniuszko, przeżegnawszy się, powiedział te słowa: „Protestuję się przed Bogiem i przed wami, bracią szlachtą, że nie z powodu jakiej niechęci przeciw panu Scypionowi, ale dlatego pomagam tu W.<sup>79</sup> strażnikowi Rysiowi, iż on będąc wyzwanym, a nie wyzywającym, żądał po mnie tej rycerskiej posługi, której jako szlachcic i żołnierz przyjacielowi odmówić nie mogłem, a do ostatniego momentu miałem nadzieję strony do zgody nakłonić, jako biorę was wszystkich za świadków, i żem ku temu żadnej usilności nie zaniedbał. Gdy przeto przychodzi do bitwy, do której końca asystować winienem, proszę was o przyczynę do Pana Boga, aby nie obciążał sumienia mego tą krwią, co się dziś przeleje”. — A pan Borejsza, także przeżegnawszy się, do nas tak przemówił: „Lubo jestem obrońcą strony wyzywającej, protestuję się przed Bogiem i wami, bracią szlachtą, że jeżeli wpływam do tego pojedynku, to nie przez brak miłości bliźniego, ale owszem żeby dopomóc synowi nieboszczyka mego kolegi, który został skrzywdzony. A że mimo przekonanie o słuszności jego sprawy, nie wprzód dopuściłem pojedynku, aż wyczerpawszy wszelkie godziwe środki do pojednania stron; zatem upraszam was wszystkich tu przytomnych, abyście za mną złożyli świadectwo na ostatnim sądzie, teraz zaś westchnęli przynajmniej do Pana Boga, iżby mi mego uczestnictwa za ciężki grzech nie poczytał”. Potem za danym znakiem oba zapaśnicy, przeżegnawszy się, cwałem na siebie natarli. Bitwa i przez jedno *Zdrowaś Maryja* nie trwała. Bo gdy bezskutecznie dawszy ognia z pistoletów, do pałasza<sup>80</sup> się porwali, Pan strażnik został zadraśnięty po ramieniu jakby piórkiem, ale jak palnął szablą na odlew po rękę Pana Tadeusza, ręka mu z pałaszem padła na ziemię i on sam w kilka chwil omdlały z bólu powalił się z konia. My wszyscy pobiegliśmy mu na ratunek z lekarzem, którego mieliśmy z Klecka na każdy wypadek. Ledwośmy go ocucili, że trochę przytomności odzyskał, i zawieźliśmy go do Klecka z obandażowaną raną, by tam ulokować u lekarza, który się podjął już nie rękę mu wrócić, bo ta aż w dzień ostatecznego sądu wrócona mu będzie, ale choć przy takim ciężkim kalectwie życie mu zachować.

Ile dotąd gorszył nas pan strażnik swoją zaciętością, tyle nas zbudował potem czułem<sup>81</sup> sercem. Jeszcze na placu załamywał sobie ręce z żalu, a ukląkłszy przed biednym Tadeuszem z oczami zalanymi łzami, błagał go, by mu odpuścił swoje nieszczęście. Później osiadł w Klecku u lekarza i póki trwała niemoc pana Scypiona, o krok go nie odstąpił, wszelkie posługi mu czyniąc, jakby jaki pacholek. Gdy nareszcie do zdrowia przyszedł (jeżeli zdrowiem godzi się nazywać kalectwo, które ubogiemu szlachcicowi wszelki sposób do życia odejmuje), zabrał go z sobą na wieś do swojej córki, tam go z nią zapoznał i po kilku tygodniach powiedział mu jednego razu: „Słuchaj, panie Tadeuszu, ja ci rękę odciałem, a Bóg świadek, że mojemu<sup>82</sup> obiema chciałbym ci tę jedną wynagrodzić, bo krzywda twoja ciąży na mnie jak kamień młyński. Ale przyjmij w restytucji<sup>83</sup> rękę mojej córki i zostań moim synem. Byłem ubogi jak ty, kiedy jej matkę wziąłem, a przecie daj jej Boże być z tobą dłużej, ale nie więcej szczęśliwą, tylko ile ona była ze mną”. — I nie dawszy mu czasu odpowiedzieć, zawołał córkę oświadczać jej swoją chęć. Panna strażnikówna, że była po chrześcijańsku wychowana, wiedząc, iż głos rodziców jest głosem bożym i że wielkie błogosławieństwa spadają na dzieci spuszczone się w postanowieniu swoim na ich wolę, odpowiedziała skromnie, że jak dotąd nie sprzeciwiała się rozkazom ojca kochanego, tak nigdy sprzeciwiać się mu nie będzie. Niewiele ją ta uległość kosztowała; bo pan Tadeusz, lubo pozbawiony ręki, i sercem, i głową, i urodą swoją łatwo mógł się podobać. Na tak pochlebne oświadczenie padł on do nóg przyszlęmu ojcu i swojej narzeczonej, a kilka niedziel ledwo upłynęło, zostając szczęśliwym małżonkiem cnotliwej i urodziwej panny, został z chudego pacholka spadkobiercą jednego ze znaczniejszych na Litwie majątków.

Huczne były zaślubiny, które książę wojewoda zaszczycił przytomnością swoją ledwo nie z całym Nieswieżem. Pan strażnik dzieciom odkazał wielką część swoich dóbr i lat kilka

Oświadczyły

<sup>79</sup> W. — skrót od: wielmożny. [przypis edytorski]

<sup>80</sup> pałasz — rodzaj broni używanej przez husarię w XVI-XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>81</sup> czułem — daw. forma N. i Msc. lp przymiotników r.n.; dziś tożsama z r.m.: czułym. [przypis edytorski]

<sup>82</sup> mojemu — daw. forma N. i Msc. lm zaimków r.ż. i r.n.; dziś tożsama z r.m.: moimi. [przypis edytorski]

<sup>83</sup> restytucja — odszkodowanie, rodzaj przeprosin. [przypis edytorski]

patrzył na ich powodzenie; a gdy przyszła na niego kolej wszystkim ludziom przeznaczona, uległ temu prawu ogólnemu z przytomnością i zaufaniem w miłosierdzie boże, bo do wieczności i długo, i dobrze się gotował. Po jego śmierci reszta dóbr spadła na zięcia i córkę. Jednak za życia jeszcze swego miał pociechę widzieć sypiące się zaszczyty na pana Tadeusza Scypiona, bo kiedy mu dawał ostatnie błogosławieństwo, zostawiał go już starostą sądowym lidzkim i kawalerem Orderu Świętego Stanisława.

Koniec<sup>84</sup>

---

<sup>84</sup>*Koniec* — W wydaniu, które było źródłem tej publikacji, gawęda ta kończyła cały zbiór. Nie stanowi to jednak reguły: w innych wydaniach utworem kończącym bywała np. gawęda *Zamek kaniowski*. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/pamiatki-soplicy-pan-rys>

Tekst opracowany na podstawie: Henryk Rzewuski, *Pamiętki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, przedm. Stefan Witwicki, wydanie A. Jełowickiego i spółki, Paryż 1839

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Ewelina Ojdana, Katarzyna Dąbek, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: *Decaying forest rising out of the mists*, joiseyshowaa@Flickr, CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.